Nr. 5. Kraków, Wtorek 5 Stycznia 1909. Rok II.


# GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godzinie 7 rano.

**PRENUMERATA:**
**w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h.**

**Ogłoszenia:** od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz. za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa ... wej.

Pojedynczy numer **6** halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Redakcja i Administracja: **Kraków, św. Anny 4, II p.**






## Najmłodszy parlament.

Parlament turecki jest najmłodszym parlamentem na całym świecie.

Wywalczył go i wymusił na sułtanie i całej klice dworskiej szeroko rozgałęziony ruch młodoturecki, któremu siły nadała ta ważna okoliczność, że wojsko tureckie, a na jego czele oficerowie byli duszą tej walki o prawa dla wszystkich. To, czego brakło rewolucji rosyjskiej do opanowania sytuacji politycznej w caracie, posiadał ruch młodoturecki i to dopomogło mu do zwycięstwa.

Wspominając o czasach minionych walki o konstytucję w Turcji, należy wspomnieć o tych także, którzy temu ruchowi dali początek, a o których prasa cała prawie że nie wspominała, t. j. o Albańczykach.

W dzikiej i górzystej Albanji, gdzie wszelki dostęp dla władz tureckich był niezwykłe utrudnionym odbyły się narodziny ruchu konstytucyjnego. Poprzez skalne szczyty Albanji rozlał się ten ruch następnie po całem cesarstwie.

I kiedy dziś obywatele państwa otomańskiego z bijącem sercem śledzą obrady, prowadzone w Izbie posłów, której wnętrze właśnie przedstawia powyższy obrazek, należy pamiętać, że to zasługa Albanji, ujarzmionej przed wiekami, a dziś najwięcej dla dawnych wrogów zasłużonej.

Obok mają czytelnicy podobiznę prezydenta parlamentu tureckiego, Achmed Riza-beja, którego nominacja nastąpiła przed tygodniem.

## Czytelnictwo wiejskie.

I.

Do niedawnych czasów było ono jeszcze w powijakach. Pamiętają wszyscy ten lęk, z przed jakich lat dwudziestu kilku, z jakim chłop brał gazetkę do ręki, formalnie mu wpychaną, bo sam po nią sięgnąć nie miał odwagi, ani też zrozumienia.

I dziwić się temu trudno było. To wszystko, co w owych czasach drukiem docierało między lud, nie umiało do niego przemawiać, duszy jego nie zrozumiało, nie odzwierciedlało jej pragnień i porywów. Broszurki ludowe, niosące opatentowaną oświatę, jakiejby się nie wahał bez obawy buntu najzacofańszy szlagon ówczesny dawać swoim fornalom, broszurki o treści mdłej, wiecznie moralizującej, z manekinami w swojej fabule, a nie ludźmi żywymi — broszurki takie nie mogły zdobyć sobie u ludu miru i wcale nie były dobrem podłożem pod takież gazetki dla ludu, pod wszelkie „Chaty“ i „Strzechy“, które tylko nazwa łączyła z prawdziwą strzechą chłopskiej chaty, nic więcej.

To wolno było podówczas czytać, to propagowano po wsiach i to miało urzędową aprobatę każdej plebanji i każdego dworu — daleko jednak temu było do miłości ludu.

Zdobyć ją mogła tylko gazetka, burząca stary ład, a nowe torująca drogi, gazetka radykalna — a takiej bano się brać otwarcie do rąk, bo — jako na buntatorkę — krzywo na nią się patrzały dwa autorytety wioskowe: dwór i plebanja.

I stąd ów lęk, który stał na przeszkodzie rozwojowi czytelnictwa wiejskiego, a który jednak musiał słabnąć i znikać w miarę, jak w drodze ustnego uświadamiania politycznego wieś nasza podnosiła się i brać poczynała udział w agitacji wyborczej. Czego nie potrafiły dokonać wszelkie księżo-pańskie „Oświaty ludowe“ — zrobił Stojałowski.

Jego gazetka była pierwszą wyklinaną z ambon, a on sam prześladowany w oczach ludu, któremu począł służyć, urósł na męczennika i bezgraniczne zaufanie zdobył sobie takie, że dziś — gdy wpływ jego wśród ludu zeszedł do minimalnych już rozmiarów — są jeszcze między najstarszymi czytelnikami „Wieńca-Pszczółki“ wprost fanatyczni jego wielbiciele.

Szkoła Stojałowskiego dobrą była — spotkał ją bolesny los, bo mistrz sam został, a uczniowie się rozpierzchli — ale ci, co z niej wyszli, ruchem ludowym owładnęli i wybitnie się w nim zapisali.

Na same czoło tego ruchu wysunął się Stapiński, od lat szeregu niezawodnie najpopularniejszy wśród politycznych działaczy ludowych — a pismo, z którego łamów od lat 20 przemawia, „Przyjaciel ludu“ zyskał niebywałą w naszych stosunkach liczbę kilkunastu tysięcy prenumeratorów i z każdym rokiem ich liczba się mnoży.

Opuścili Stojałowskiego potem Danielak i ks. Szponder, zakładając osobne pisemko „Obronę ludu“ — opuścił go potem z wybitniejszych posłów: Kubik, a w lat kilka Bomba, obaj przechodząc do ludowców.

Z tych to głów szły wtedy myśli, które na kartkach gazetek ówczesnych rozchodziły się między lud i wyrabiały dzisiejszych działaczy ludowych. „Wieniec i Pszczółka“, mający już 35 lat poza sobą, i „Przyjaciel ludu“ dziś XXI. rok rozpoczynający — oto podstawy prawdziwego czytelnictwa wiejskiego, które dopiero na tych gazetkach rozwinęło się.

Nie spodziewali się zapewne dostojnicy kościelni, że zarządzenia ich wyjątkowe, mające na celu powstrzymanie rozwoju tych obu gazetek, wręcz przeciwny odniosą skutek. Klątwy, rzucane na oba organa ludowe, pomogły znakomicie ich rozwojowi, a czytelników ich, cichych i kryjących się z tem, zahartowały na dalsza, wytrwałą walkę polityczną. Gazetka w takich warunkach musiała dodawać im otuchy, a zarazem wciąż nowe ukazywać hasła, o które walczyć trzeba było w najbliższej przyszłości.

Dziś powstające pisma szczegółowe zapowiadają programy i do wydawnictwa swego biorą się z jakimś planem, na wielkie rozłożonym rozmiary czasu i roboty. Tamtym w najgorętszych dla nich czasach program pisało samo życie, potrzeba chwili, jak hasło i odzew, jak atak i odparcie jego nagłe, silne a z góry nie dające się przewidzieć. Były to pisma — rzec można — bojowe przez długi czas, aż nie ugruntowały powagi ludu, z którą poczęto już się liczyć, a dziś jej znaczenie wzrosło do tych wyżyn, że w najwyższych ciałach prawodawczych nic się już przecie nie dzieje przeciw woli ludu.

Z tamtych więc przyczyn program tych gazetek był przez pewien czas jednostronny poniekąd. Przyniosły one odgłosy walk politycznych w kraju i to wszystko, co mogło je podtrzymywać dla zwycięstwa ideji ludowej. Dość jest powiedzieć, że taki spryciarz, jak ks. Stojałowski, w swoim „Wieńcu“ szpaltami całemi wymieniał po imieniu i nazwisku chłopów, z którymi się na wiecach zetknął i rozmawiał, wyliczał nawet w ten sam sposób całe szeregi dziewcząt, które wiły wieńce do majowych np. nabożeństw — wszystko to ubierając w formę listów ze wsi, bo wiedział, że tą drogą zapewni sobie poczytność swej gazetki i zjedna zwolenników tworzonemu przez siebie stronnictwu.

Inne karty „Wieńca i Pszczółki“, który przez ten czas najrozmaitsze przechodził metamorfozy, istniały tylko poto, by przenosić w całej rozciągłości mowy ks. prałata, ważne i nie tak znowu bardzo — a inne rubryki, jak np. „Przegląd polityczny“ miały na celu przedewszystkiem propagowanie jego sympatji carofilskich, a potem użeranie się z nieprzyjaciółmi, tu znowu pierwszymi z brzegu byli zawsze żydzi, co jeszcze i w ostatnich mowach sejmowych u tego jowialnego księżyny znalazło swoje echo. *— w — cz.*

## Z polityki światowej.

Nareszcie jeden z dyplomatów europejskich wyraźnie zażądał autonomji Bośni — dotychczas bowiem wisiało to w powietrzu i mogła zajść ta ewentualność, że, choć prasa różnych narodów za nią się opowiada, konferencji nie przedłożonoby konkretnego takiego wniosku, bo żadne z państw tego nie zażądało. Inna rzecz, że i to żądanie niewielkie ma znaczenie ze względu na stronę, skąd wyszło. Tak postawił kwestję Milanowicz, minister spraw zagranicznych, w swojem *exposé* w serbskiej skupczynie, która też niezawodnie analogiczną rezolucję uchwali. Milanowicz okazał pod tym względem pewną powściągliwość, bo z dawniejszych wielkich pretensji Serbów, dochodzących aż do odszkodowania terytorjalnego, ograniczył się na żądanie całej, a nawet choćby tylko połowicznej autonomji Bośni, ale pod kontrolą Europy.

Oczekiwać tedy należy jeszcze głosu wielkiego wezyra w parlamencie tureckim (któremu — nawiasem mówiąc — stała się krzywda w onegdajszym naszym przeglądzie polityki światowej, bo w wyliczaniu chronicznych chorób parlamentów europejskich, jakimi zaraził się i ten najmłodszy w Turcji, opuszczono niebywałą nigdzie osobliwość, że na *cerclu* niektórzy deputaci „dopuszczeni“ mogą być i byli do zaszczytu ucałowania ręki sułtańskiej... Co za honor, co za cześć! Swąd średniowiecza).

Pertraktacje z Turcją podobno nie wiele warte, dotychczas nic konkretnego nie przyniosły — ostatnio tylko zastępca Austrji, Pallavicini, „stawia się“, protestując przeciwko gwałtom, popełnianym przy bojkocie towarów austrjackich.

A Anglja już się podobno naprawdę zgodziła na program konferencji i teraz wybitniejsze pisma angielskie rozczulają się w sympatjach dla Austrji.

Z innych państw zasługuje na uwagę sobotnia dyskusja w rosyjskiej Dumie, gdzie kadeci zgłosili protest przeciwko zbyt częstym teraz wyrokom śmierci, co „poniża moralne uczucia ludności i stanowisko i cześć Rosji jako cywilizacyjnego państwa“. Rezolucja ta upadła, bo oświadczyli się za nią, prócz wnioskodawców, tylko socjaliści i radykalna partja pracy. Gdzie byli wtedy posłowie polscy — telegramy tego nie mówią.

---

4)

## Kto jest królem złodziei?

(Dokończenie).

Brodacz stał ze spuszczoną na dół głową, ze wzrokiem w ziemię wbitym, gryząc w milczeniu dolną wargę. Wyglądał na człowieka, który walczy z groźnem postanowieniem. Jak gdyby stał na krawędzi powabnej, różowej, ale śmiercionośnej przepaści, ciągle w rozterce między pragnieniem wskoczenia w dół a instynktem ku cofnięciu się. Nagle jednak wyprostował się stanowczym ruchem, jak gdyby otrząsł z siebie wszelki namysł, spojrzał z wyrazem błogiej szczerości w twarz emirowi i zawołał:

— Nieinaczej! Jam jest tym, którego podziwiacie i w pieśniach swych sławicie; jam jest królem złodziei.

Władca spojrzał na niego przenikliwym wzrokiem.

— Wiesz, jaka kara cię czeka.

— I cóż mi śmierć może uczynić? W pieśni żyć będę wiecznie — tu podniósł natchniony wzrok — w pieśni, którą największy poeta wszystkich czasów ku mojej wiecznej sławie śpiewał!

Teraz skierował wzrok ku poecie, z wyrazem najtkliwszej wdzięczności.

— O, gdybym umarł! Wezmę ze sobą do grobu tę pewność, że jeszcze najpóźniejsze pokolenia z uwielbieniem powtarzać będą pieśń o królu złodziei, a Ahmed ed Danaf będzie nieśmiertelnym. Oto byłbym zapomniał imię wam swoje wymienić: jestem Ahmed ed Danaf i pochodzę z Mossul.

Czarny brodacz spojrzał dumnym wzrokiem dokoła, upajając się niejako wrażeniem, jakie uczyniło to wyznanie i popadł w dziwny stan zamyślenia.

Z zaciekawieniem spoglądał książe na złodzieja. Ibrahim bin Seijar cofnął się do głębi sali, aby niepostrzeżenie wypłatać małego figla, któregoby prawdopodobnie opinja publiczna największemu poecie wszechczasów nie wybaczyła.

Tymczasem Ahmed ed Danaf sięgnął ręką ku czołu, niby coś ważnego sobie przypominając, zdjął ostrożnie wielki, żółty turban, odwiązał jego zawoje i — oto błysnęło coś między fałdami, a oczom obecnych ukazały się kosztowne kamienie, igrające w świetle tęczowemi barwami. Był to łup ze skarbca państwowego.

— Oto macie kamienie — rzekł — już dość długo ciężyły mi na głowie.

I w tej chwili zjawił się przy nim Ibrahim bin Seijar, aby w okamgnieniu zawiesić Mossulczykowi chustę ułaskawienia przez ramię. Wstrzymał go jednak nagle emir Mahomet.

— Stój! Jeszcze nie! Jeszcze rzecz niejedna, może wszystko wymaga wyjaśnienia. A któż jest ten młodzieniec?

Emir wskazał na chłopca, który pierwszy, jako oskarżyciel własny pospieszył na trybunę.

— Ten? To służący mój Abdallah. Ty sam, szczodry panie i władco, darowałeś mi go przed dwoma laty — odpowiedział poeta. — Skoro wczoraj wieczorem zastanawiałem się nad smutną bezpłodnością mej wabiącej pieśni, powiedziałem sobie: Muszę jeszcze silniejszej użyć podniety! Ten złodziej jest człowiekiem, który może sobie nadal trwać w milczeniu, nawet, gdy się go na wyżyny podniesie, pozwoli się czynić własnym i nie zgłosi się poprostu. Spróbuję więc, czy nie krzyknie boleśnie, jeśli kto chytrze z tych wyżyn ściągnąć go zechce. Czyż mistrz kradnących będzie miał w istocie tyle siły, aby milczeć, gdy jego samego okradną, czy zgodzić się na to w spokoju, gdy w jego błyszczące pióra ktoś niepowołany ustroić się zapragnie? Bezimienność może zniesie, ale plagiatora zdepcze z pewnością! Wczoraj więc nakazałem służącemu memu Abdallahowi: Gdy jutro rano odśpiewam pierwszą zwrotkę, wskoczysz szybko na trybunę i zawołasz: „Otom jest, spojrzyjcie na mnie! Oto ja jestem królem złodziei!“ — Reszta sama się znajdzie.

— I Abdallah ze zadania swego doskonale się wywiązał — tu poeta skinął z uznaniem ku swemu słudze — a reszta, o panie wierzących, dobrze ci znana.

Książe odebrał ukochanemu poecie sukno łaski z ręki, owinął w nie pięć najpiękniejszych kamieni i wręczył je na znak przebaczenia złodziejowi. Skoro następnie podarował Abdallahowi również pięć wspaniałych kosztowności, kazał jeszcze przynieść ze skarbu państwowego dwadzieścia tysięcy dynarów — nagrodę za schwycenie, przeznaczoną przez mądrą radę koronną — i wręczył ten stos złota wraz ze wspaniałą szatą honorową i bezcenną niemal perłami wysadzaną lutnią ukochanemu poecie, z wyrazami najłaskawszej pochwały.

ale że coś oświadczyć oni byli od siebie powinni — to nie ulega wątpliwości. Głosowanie w jednym szeregu z chuligańskimi „istinno-russkimi“ nie przynosi chyba zaszczytu polskiemu imieniowi, a wątpliwą jest także rzeczą, czy właściwem było tłumaczenie tej rezolucji na sposób październikowców, którzy widzą w niej pochwalanie aktów terrorystycznych. Do ogólno-ludzkich protestów przeciwko zapanowanej w Rosji szubienicy powinien się przyłączyć każdy postępowy człowiek (tylko, że p. Dmowskiego trudno dziś do postępowców zaliczać!) — co jednak nic nie przeszkadza protestować przeciw bandytyzmowi i terrorom. Chcielibyśmy, aby najświeższe wiadomości rozwiały te smutne refleksje — ale boimy się, że przyniosą one tylko ich potwierdzenie.

Nakoniec senzacyjna wiadomość, że kaganiec skutkuje. Niemiecki Wilhelm, jak studencik z I gimnazjalnej, już daje swoje mowy do aprobaty Bülowowi. Tak było w Nowy Rok z mową do generalicji. Że przejechał się po niej czerwony ołówek kanclerski — to także nie ulega wątpliwości.

## Rząd — kluby — osoby.

Wiedeń, 1 stycznia.

(*B*). Po świętach zabiera się obecnie Austrja do kwestji mnóstwa mankamentów, jakie w chwili bieżącej dotknęły jej skołatany organizm. W stosunku do siostrzyczki: korony św. Szczepana, trzeba będzie, tak czy owak zalepić nieporozumienia wszczęte kwestją „ugody“ wojskowej. To znaczy, dalsze koncesje i ustępstwa udzielić się mające na rzecz narodowości madjarskiej w zamian za powiększenie rekruta. W stosunkach wewnętrznych, trzeba będzie w sposób względnie najprzyjemniejszy połatać bardzo nieprzyjazną sytuację, wytworzoną nowem zaognieniem walki toczącej się między Czechami a Niemcami.

Od czasu, kiedy Austrja poniechała zaborczej polityki na półwyspie włoskim i ambicji przodowania państewkom składającym Rzeszę niemiecką, dwie te sprawy: węgierska i czeska, stały się kanwą wypadków. Zgodnie z historycznemi przesłankami swej egzystencji, musi to, cośmy przywykli nazywać Austrją, bezustannie regulować i kontrolować swój stosunek względem dwóch, również historycznych jednostek, jakiemi są kraje korony św. Szczepana i kraje korony św. Wacława. Stosunek ten jest tem bardziej skomplikowany, że nie chodzi tu jedynie o martwe dokumenta z archiwum dziejów wydobyte. Poza formułką historyczną, kryją się bardzo żywotne i bardzo aktualne zagadnienia. Podczas kiedy przez „Austrję“ rozumieć należy tę część plemienia niemieckiego, które pod berłem Habsburgów robić chce interesa na wszystkich ludach zamieszkałych na wschód od Alp i Sudetów, kraje korony św. Szczepana obejmują cały szereg narodowości (Chorwatów, Rumunów, Serbów, Niemców, Słowaków, Rusinów i Polaków) przykrępowanych do rydwanu madjarów, pragnących ze swej strony pozyskać jak największą swobodę i najlepsze warunki materjalne do pognębienia tych ludów. Kraje korony św. Wacława (Czechy, Morawa i — — Śląsk!) są wreszcie widownią nieustającego boju między Czechami a Niemcami o przewagę. Monarchja habsburska rozkłada się w ten sposób na trzy ogniwa podsycające sobą stale wszelkie konflikta. Austrja trawi się ciekawym fizykalnym problemem:ześrodkowania napięć odśrodkowych!

W tej grze pełnej hazardów kraj nasz odgrywa podrzędną rolę. Złożyły się potem warunki historyczne, geograficzne i etnograficzne. Stanęliśmy poza obrębem aspiracyj niemiecko-madjarsko-czeskich. Pewnemi koncesjami autonomicznemi okupiła się Austrja od współzapaśnika, jakim by mogła być Galicja.

Taki stan rzeczy w istocie trudno nazwać niekorzystnym. W zasadzie wolni od bezpośredniego uczestnictwa w starciu problemów wewnętrznej polityki austrackiej, moglibyśmy swobodnie się oddać reformatorskim pracom na rzecz własnego społeczeństwa. Bieg wypadków, nadał niestety sprawie inną fizjognomię. Czterdziestoletnie rządy konserwy szlacheckiej nie potrafiły wywalczyć dla kraju pomyślnych warunków samoistnego bytu. Ani sami dla siebie nie uzyskaliśmy plonu wydatnego, ani w dramacie wewnętrznym państwa nie odgrywamy roli wybitnej. Jesteśmy raczej statystami. Wszelkie przesilenia, wszelkie sytuacje krytyczne, widzą w nas biernych komparsów, którzy nie tworzą wypadków, lecz podążają za nimi potulnie.

Reprezentacja polska we Wiedniu jest stronnictwem rządowem. Ślicznie. Ale była era liberalizmu, jako też bezpłciowości Taaffego. Był moment aspiracji czeskich, była reakcja hegemonji niemieckiej: były różnorakie systemy koalicyjne, prowizoryczne i kompromisowe. Wobec wszystkich tych odmian wewnętrznego procesu „Koło polskie“ zachowało jednakową „sympatję“, z jednakiem poświęceniem głosowało za koniecznościami państwowemi i obsadzało teki ministerjalne. Czy rząd był konserwatywny, czy liberalny, antyczeski, czy polubowny, dla „Koła“ wytyczna stosunku do rządu zostawała zawsze ta sama.

I dlatego polityka „Koła“ nie ma żadnej marki kulturalnej, dlatego reprezentacja polska we Wiedniu nie jest czynnikiem kierowniczym. Czekamy, co Niemcy i Czesi uchwalą, a potem, wyznaczamy do gabinetu dwóch ministrów. I na tem koniec.

Wobec takiego stanu rzeczy nie dziw, że poszczególni, ambitni członkowie „Koła“ pozwalają sobie politykować na własną rękę. Wszakże „Koło“ nie ma określonych dążeń. Nic mu nie zaszkodzi, jeżeli ten lub ów obrotniejszy i wpływowy członek spróbuje działać wedle interwencji iosobistej.

I dlatego to może p. Biliński, były minister skarbu, a obecny gubernator banku austro-węgierskiego, jako poseł i członek „Koła“, aspirować na stanowisko przyszłego prezydenta gabinetu. Nie z ramienia reprezentacji polskiej, bo reprezentacja ta nie chce uczestniczyć interesami swymi w grze między Czechami a Niemcami, ale na własną rękę i za pośrednictwem wpływów, jakie sobie zdobył we Wiedniu, próbuje p. Biliński odegrać rolę.

Usiłowania te spotkały się tym razem z odprawą. Prasa krajowa wytknęła p. Bilińskiemu brak mandatu do pertraktacji i podcięła tem samem jego zabiegi. Równocześnie „Neue Freie Presse“ podniosła nowy argument przeciw kandydaturze p. Bilińskiego. Bank austro-węgierski wniósł do obu rządów monarchji podanie o wznowienie swego przywileju. Gubernator Banku stał się przez to w tej chwili stroną, mającą pertraktować z oboma rządami. Byłoby to sprawą nadwerężającą poczucie prawne, gdyby reprezentant akcyjnego towarzystwa bankowego w toku rokowań zmienił swoje stanowisko i z rzecznika interesów Banku, stał się rzecznikiem interesów państwa. Niedopuszczalną jest sytuacja, iżby p. Biliński minister, miał ewentualnie rozstrzygać o układach wdrożonych przez p. Bilińskiego, gubernatora Banku. Jest to rzeczą niepolityczną, iż członek „Koła polskiego“, odbiera od organu niemieckiego lekcję — taktu!

Od podobnie przykrych niespodzianek „Koło“ ochroniłoby się mogło na przyszłość tylko przez jasne wypowiedzenie się, przez ściśle określenie swych dążeń i charakteru politycznego.

## Teatr ludowy im. Słowackiego we Lwowie.

Widocznie ugruntowało się już w społeczeństwie naszem głębokie zrozumienie idei teatrów dla ludu, skoro rodzą się coraz to nowe projekty organizowania tych instytucji równocześnie dla wszystkich warstw pracujących. Dobrze rozwijający się krakowski Teatr ludowy zaspakaja w pewnej mierze potrzeby tej części obywateli Krakowa. Lwów takiego przybytku popularnej Muzy nie miał dotychczas, a raczej miał go, ale każdym razem nieszczęśliwie, lub niefortunnie.

Przed laty kilkunastu zawiązało się tam spe cjalne towarzystwo z Wojciechem hr. Dzieduszyckim na czele, które dało szereg przedstawień i rozpoczęło nawet wędrówkę po wsiach okolicznych, ale niedługi był jego żywot, rychło zamarło. Potem przed laty dziesięciu znowu na dawnych statutach wskrzeszono to towarzystwo i znowu upadło. Popularną firmę „Teatru ludowego“ zaanektowała sobie następnie trupa amatorów, pierwotnych „Miłośników sceny“, którzy dawszy szereg nienadających się zgoła dla ludu przedstawień w Lwowie, bomb ordynarnych, wyjechali na prowincję i dotychczas bezkarnie po prowincji wędrują pod kierownictwem ex-droguisty Pilarskiego, robiącego na całym personalu dobre interesy. Pan ten, sprowadzając sobie czasem głośniejszych artystów ze sceny lwowskiej do aktualnych sztuk, resztę ról rozdaje własnemu personalowi, marnie zestawionemu i tem bierze prowincjonalną publiczność. W kilku miejscach przychodziło nawet do skandalicznych scen z tym p. dyrektorem — ale teatr pójdzie dalej i interes gdzie indziej zaczyna się na nowo.

Do Lwowa „Lwowski Teatr ludowy“ (taka jego firma) wracać nie ma odwagi — i dobrze robi. To też szczęśliwa jest myśl, obecnie przybierająca już realne kształty, myśl stworzenia we Lwowie prawdziwego Teatru ludowego, który od tego roku jubileuszowego weźmie nazwę „imienia Juljusza Słowackiego“.

Jest to zarazem pierwszy krok w rozpoczętej już i na najlepszej będący drodze, akcji wniesienia „Polskiego Domu ludowego“, w którym teatr ten miałby prawdziwą salę. Są całkiem pewne nadzieje, że w jesieni tego roku Teatr ludowy rozpocznie swoją działalność — bodaj, czy nie we własnej chacie.

### Rosyjscy kadeci w obronie Polski.

„Riecz“ polemizując z „Głosem Warszawskim“, zaznacza swoje stanowisko w sprawie polskiej: „Wypowiadamy się za wolnością Polski, za jej autonomją, szczęściem i rozwojem... Nie jesteśmy dziennikiem „Moskowskija Wiedomosti“... Gorąco protestujemy przeciwko uciskowi Polski, przeciwko nietolerancji narodowej, prześladowaniom, rusyfikacji. Pisma reakcyjne uważają Koło Polskie za wytłomaczone, ale czy i te pisma walczą o wolność Polski, o jej rozwój? My nieco inne zdanie wyrażamy o taktyce Koła, ale Polskę szanujemy, przed jej kulturą uchylamy czoła, a jej dążeniom narodowym życzymy powodzenia i urzeczywistnienia.

## Wieści z kraju.

**Uniwersytet czerniowiecki wobec Polaków.** Uniwersytet w Czerniowcach to siedziba niemczyzny na kresach wschodnich Ta placówka germanizmu na Bukowinie utrzymuje się dzięki nam i stałemu ignorowaniu praw narodowych Polaków. Rusinów i Rumunów i zaliczaniu 320 studentów-żydów mimo ich protestów do narodowości niemieckiej. Czerniowiecki uniwersytet liczy 316 Niemców, 172 Rumunów, 114 Rusinów i 43 Polaków. Z tych rumuńskich i ruskich słuchaczy przeważną część stanowią alumni tamtejszego grecko-wschodniego seminarjum duchownego.

W utrzymaniu tej sztucznej przewagi żywiołu niemieckiego pomocnymi są Rusini, o których wiadomo, że wolą stu Niemców, niż jednego Polaka. Typowym przykładem tego ciążenia Rusinów do Niemców jest ks. rektor Kozak, który przy inauguracyi składając sprawozdanie za rok ubiegły wymienił liczbę uczniów według każdej narodowości, reprezentowanej na uniwersytecie czerniowieckim, nie raczył jedynie wspomnieć o Polakach. W sprawie tego pominięcia Polaków w wykazie rektorskim przygotowuje tak młodzież polska uniwersytetu czerniowieckiego, jak i ludność polska Bukowiny protest, albowiem ten postępek rektora nie oznacza nic innego, jak tylko nienawiść władzy uniwersyteckiej do polskiego żywiołu na Bukowinie.

**Zjazd radykalnej partji ruskiej** odbył się w dniach 25 i 26 grudnia w Tarnopolu, na którym po dłuższej dyskusji na temat obecnego położenia narodu ruskiego i sytuacji politycznej uchwalono rozwinąć silną agitację po wsiach za równem prawem wyborczem i przeciwdziałać agitacji innych partji ruskich. Ustępującemu naczelnictwu partji uchwalono absolutorjum i wybrano nowy zarząd.

**Elektryczne stemplowanie listów** zaprowadził lwowski urząd pocztowy na głównym dworcu. Praca ta odbywa się z niebywałą szybkością, co naturalnie przyspiesza wysyłkę listów. Stemplowanie to wymaga jednak przylepiania znaczków na prawej stronie koperty z góry.

**Śmiertelny zakład.** Piszą nam ze Starego Sącza: W nowy rok założył się w propinacji w Starym Sączu 20-letni porobczak Stanisław Włodarczyk z Jakóbem Platą, że wypije ośm półkwaterków okowity. Nierozważny zakład zakończył się dla zucha od kieliszka fatalnie. W ośmiu haustach połknął Włodarczyk tę olbrzymią ilość alkoholu, ale po ostatnim półkwaterku padł nieprzytomny na ziemię. Przewieziony do domu zmarł, wygrawszy zakład, we dwie godziny.

Byłoby pożądanem, by ustawa o opilstwie została w tym wypadku zastosowaną z całą surowością względem karczmarza, który dał wypić jednemu człowiekowi tyle wódki.

## Życie krakowskie.

**Konferencja posłów demokratycznych** odbędzie się w niedzielę d. 10 b. m. o godzinie 4 po poł. w sali krakowskiej Rady miejskiej. Na zaproszeniach podpisani są pp. dr. Leo, dr. Bandrowski i dr. Petelenz.

**Statystyka miasta Krakowa.** W zeszłym miesiącu ukazał się zeszyt X Statystyki miasta Krakowa. Jest to wydawnictwo, opracowane z wielkim nakładem pracy i ze znajomością przedmiotu. Obejmuje bowiem niemal wszystkie działy administracji miejskiej i najważniejsze objawy życia społecznego w Krakowie. Może ono służyć za wzór dla wielu naszych biur statystycznych. Żałować jedynie należy, iż nie jest to rocznik, w którym możnaby podawać wcześniejsze daty. Mimowoli nasuwa nam się pytanie, dlaczego Wydział krajowy nie okazuje tyle zrozumienia rzeczy, ile Rada miasta Krakowa i nie stara się o należyte dotowanie krajowego biura statystycznego, które opracowaniami swemi mogłoby oddać krajowi wielkie usługi.

**Z teatru miejskiego.** Trzy jednoaktowe utwory, „Przyjaciel“, „Miłosierna dusza“ i „Elektra“, powtórzone będą we wtorek. W środę dwa przedstawienia: o godz. 3 po południu „Betleem polskie“, wieczorem o 7-ej „Noc listopadowa“. W czwartek powtórzenie programu wtorkowego. W piątek po cenach popularnych „Cyd“ Corneille'a w tłomaczeniu Wyspiańskiego. W sobotę ukaże się „karnawałowa krotochwila“: „Małgorzatka“, tłómaczona z niemieckiego.

**Z teatru ludowego.** (§) „Szalony pomysł“, który swego czasu obiegł wszystkie niemal sceny europejskie, nie jest dla Krakowa nowością. Teatr ludowy w sobotę i niedzielę dał go w zlokalizowanej przeróbce. Lokalizacja ta jednak polega tylko na zmianie nazwisk osób i miejscowości, ale dowcip niemiecki, nieraz trochę przyciężki, przenosi na scenę w całości. Teatr zwłaszcza w niedzielę był wypełniony po brzegi i publiczność bawiła się dobrze. Czasem jednak odczuwało się brak pewnej, choćby skromnej wytworności na scenie, która rzecz najbardziej płaską podaje jednak w strawnej formie. Mamy więc nadzieję, że gdy publiczność nadal teatr popierać będzie, znajdą się i porządniejsze dekoracje, i okna, — gdzie potrzeba, zostaną zastąpione na prawdę drzwiami — i śniadanko będzie nietylko wesołe, lecz i... obfitsze.

Z grających wymienić należy p. Modzelewskiego, Turskiego, p. Konarską i Zielińską. P. Poleński wkładką muzyczną bawił publiczność. P. Sarnowski ruchy, wygląd i głos w każdej jego roli mają zawsze ten sam charakter, p. Grabowska była za mało „szykowną“. Natomiast w epizodycznych rólkach zaznaczyli się korzystnie p. Strzałkowski, a zwłaszcza p. Didur i Przybylski. Tylko wygląd zewnętrzny i ruchy p. Böhlkego w drobnej rólce Cezarego robiły wrażenie albo lekceważenia, albo... nieudolności.

Teatr ludowy zaczyna gromadzić wszystkie warstwy publiczności. Gdy się ta publiczność ustali, zaczniemy podnosić żądania co do repertoaru i wystawy, licząc na dobre intencje obecnej dyrekcji.

**Jak wygląda bojkot pruski w rzeczywistości?** Piszą nam z miasta: Społeczeństwo polskie jest przekonane, że kupcy w naszym kraju liczą się z wolą narodu i bojkot towarów pruskich w rzeczywistości prowadzą. Tymczasem mnożą się fakta, że jest inaczej. Oto reklamujący się, jako bojkotujący towar pruski skład gramofonów Józefa Wekslera w ul. Grodzkiej, ma odwagę cywilną częstować publiczność naszą w kraju gramofonami berlińskimi. Onegdaj pod adresem tego prusaka przeszedł przez Kraków pakunek 80-kilowy gramofonów berlińskich do jego składu we Lwowie.

Nie potrzebujemy przypominać publiczności, że sklepu jego należy unikać, jak zarazy.

**Omal że nie wypadek.** Piszą nam z miasta: O mało nie utopił się chłopiec we Wiśle w niedzielę. Chcąc użyć ślizgawki na Wiśle, poszedł na lód ze swym kolegą po fachu, Staszkiem. Lód był jednak cienki, załamał się, a chłopak wpadł po szyję do wody. „Staszek! Staszek!“ krzyczał przeraźliwym głosem na swego towarzysza, a nie doczekawszy się od niego pomocy, wygramolił się z biedą na brzeg, cały mokry, a że spostrzegł, że od strony „Wenecji“ pędził „duch bezpieczeństwa“, zaprzestał próżnych lamentów, lecz czemprędzej, ku uciesze licznej publiki, stojącej na moście „dmuchnął“ wraz z przestraszonym Staszkiem w stronę Grzegórzek.

**Samobójstwo żołnierza.** Wczoraj odebrał sobie w straszny sposób życie żołnierz 16 p. obrony krajowej z 3 kompanji, Dulowski. Rano wyszedł z koszar na Krowodrzy, i udał się pod przystanek kolejowy „Łobzów“, gdzie poderżnął sobie zabraną ze sobą brzytwą gardło. W śmiertelnej agonji przyczołgał się na tor kolejowy i ułożył się w poprzek szyn. Nadchodzący właśnie z Krakowa pociąg towarowy przejechał go w pasie i wlókł trupa kilka metrów. Budnik kolejowy z Łobzowa usunął z toru ciało żołnierza. O godz. 1/210-tej przybył wojskowy wóz ratunkowy, i zabrał trupa do koszar. Powodem samobójstwa ma być, według krążących wśród żołnierzy wersji, nieludzkie obchodzenie się przełożonych.

**Konkurs.** Celem nadania posady buchaltera w „Wiśle“ Ludowem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń, rozpisuje się niniejszem konkurs.

Uzdolnieni kandydaci do samodzielnego prowadzenia ksiąg i władający poprawnie w mowie i piśmie językiem polskim i niemieckim, którzy nie przekroczyli 40-go roku życia, zechcą się zgłosić pisemnie z odpisami świadectw kwalifikacyjnych oraz podać wysokość żądanych poborów. Pierszeństwo mają kandydaci, mogący się wykazać praktyką asekuracyjną. Oferty przyjmuje Dyrekcja „Wisły“ do dnia 18 stycznia 1909. Nieuwzględniono oferty pozostaną bez odpowiedzi.



**Repertuar teatrów krakowskich.** Teatr miejski: wtorek: „Elektra“, „Przyjaciel“ „Miłosierna dusza“; środa: „Betleem Polskie“ przedstawienie popoł., „Noc listopadowa“ przedstawienie wieczorowe; czwartek; „Elektra“ „Przyjaciel“ „Miłosierna dusza“; piątek: „Cyd“; sobota: nowość! „Małgorzatka“ kom. w 3 akt. Lipschuetza i Davis'a.: niedziela: „Betleem Polskie“ przedstawienie popoł., „Małgorzatka“ przedstawienie wieczorowe.

— Teatru ludowego. Wtorek: „Awantury ślubne“. Środa popołudniu „Tajemnice ruin“; wieczór „20.000 nagrody“ Czwartek: „Pod gwiaździstą banderą“. Piątek: „Pod gwiaździstą banderą“. Sobota: „Pod gwiaździstą banderą“. Niedziela popoł. „Szalony Pomysł“; wieczór „Pod gwiaździstą banderą“. Wtorek: „Pod. gwiaździstą banderą“. Czwartek: „Warszawa w nocy“.



Telegrafem i telefonem.

**Wiedeń.** Cesarz przyjął wczoraj nowego ambasadora tureckiego Reszid-baszę na uroczystej audjencji. Cesarz powitał w serdeczny sposób ambasadora, który wręczył swe pismo uwierzytelniające, poczem przedstawił urzędników ambasady.

**Wiedeń.** „Neues W. Tagblatt“ donosi, iż pięciu członków klubu rumuńskiego, a to hr. Bellegarde, dr. bar. Hormuzaki, dr. Isopescul-Grecul, dr. Onciul i Simionovici, przystąpi do klubu chrześciańsko-socjalnego w charakterze hospitantów.

**Paryż.** Starania o ofinansowanie nowej pożyczki rosyjskiej we Francji, są dalej prowadzone, lecz pertraktacje idą nadzwyczaj powoli, sytuacje bowiem utrudnia niepokój na Bałkanach. Przeszkodą dla zdobycia pieniędzy przez rząd rosyjski na rynku paryskim, jest agitacja socjalistów i postępowców, którzy nieprzychylnie nastrajają prasę paryską dla rządu rosyjskiego wogóle, a dla pożyczki w szczególności.

**Londyn.** Prasa angielska zewsząd zaprzecza doniesieniu, jakoby oboje królestwo zaniechali zamiaru przybycia w odwiedziny do Berlina. Chodzić może co najwięcej o pewną zwłokę, niedającą się zresztą określić co do terminu. W każdym razie odjazd nastąpić może dopiero po 16 lutego, gdyż w dniu tym nastąpić ma zagajenie parlamentu. „Daily Express“ twierdzi, że król około 27 lutego puści się w podróż śródziemnomorską i przy tej sposobności odwiedzi Konstantynopol, aby powinszować sułtanowi uskutecznionych reform i przywieść mu w podarku angielskiego wierzchowca.

**Berlin.** (Tel. wł.). Odwiedziny króla Edwarda i małżonki mają nastąpić 9 lutego.

## Sprawy bałkańskie.

**Konstantynopol.** „Jeni Gazeta“ donosi, że przygotowuje się ruch bojkotowy przeciw Grecji, z powodu jej stanowiska wobec Krety. Bojkot ten przybrał jeszcze ostrzejsze formy, niż bojkot prowadzony przeciw Austrji.

**Konstantynopol.** „Szurai Ummet“ organ komitetu młodotureckiego pisze: Wszyscy Ottomani muszą bacznie śledzić angielsko-rosyjską interwencję w Persji. Szachowi należy udzielić rady, aby dał Persom, których przyjaciółmi są Turcy, pełną wolność.

### Z serbskiej skupczyny.

**Belgrad.** W skupczynie w dyskusji, po której przyjęto podany poprzednio porządek dzienny, poseł Proticz (staro-rad.) zarzucił Austrji, że wbrew postanowieniom traktatu wydała zakaz przewożenia broni, a nawet szyn i ostro wystąpił przeciw Austrji, która zdyskredytować pragnie Serbję w oczach Europy.

Socjalista Karlarowicz ostro wystąpił przeciw księciu czarnogórskiemu i przeciw sojuszowi z państwem, które trzyma w więzieniu pięciu byłych ministrów i przeszło 60 deputowanych. Z takiem państwem, którego książę jest najlepszym kupcem na Bałkanie, sojusz nie ma żadnej wartości. Jakie gwarancje możemy mieć, skoro jemu za sojusz trzeba płacić. (Protesty. Prezydent i minister spraw zagranicznych przerywają mowcy).

Poseł Vojnowicz (nacyon.) oświadcza, że dotąd Serbja nie zajmowała się losem braci swych w Austrji. Ponieważ atoli Włochy żywo obchodzi los ich współbraci w Austrji, przeto i Serbja to samo uczyni. Mowca wskazał na ucisk Serbów w Austrji, poczem omawiał wśród okrzyków Izby na cześć Czechów zajścia w Pradze. Oświadczył, że należy okazać Europie, że Serbja tak dłużej żyć nie może.

**Belgrad.** Skupczyna przyjęła wszystkimi głosami przeciw głosom socjalistów wniesioną przez Pasicza a przez rząd akceptowaną rezolucję, w której skupczyna wyraża Anglji, Włochom, Rosji i Francji serdeczne podziękowanie za sympatję wynikającą z poczucia sprawiedliwości dla narodu serbskiego. Skupczyna spodziewa się też od tych mocarstw zwłaszcza od braterskiej Rosji, że znajdzie także rzeczowe poparcie i oczekuje od rządu serbskiego, że przedsięweźmie wszystkie kroki, aby z okazji rewizji traktatu berlińskiego zapewnił dla Serbji i Czarnogóry zupełną niezawisłość polityczną i ekonomiczną, a według przekonania skupczyny stanie się to dopiero wtedy, jeżeli Bośnia otrzyma stanowisko międzynarodowego księstwa zawisłego od zwierzchności sułtana pod gwarancją wielkich mocarstw z zapewnieniem terytorjalnego połączenia Serbji z Czarnogórą przez Bośnię i że Serbja otrzyma wolność ruchu transitowego we wszystkich kierunkach kolei żelaznych i do wszystkich państw.

Skupczyna uchwaliła 60.000 denarów dla ofiar katastrofy we Włoszech, poczem została odroczoną do 16 stycznia.

**Wiedeń.** Mowa ministra spraw zagranicznych Milovanovica w serbskiej skupczynie, wywołała w prasie wiedeńskiej znaczne przygnębienie. Milovanovicz uchodził dotychczas za umiarkowanego dyplomatę i realnego polityka, który trzeźwością poglądów odbijał od fantastyczności usposobienia czynników serbskich. Swą mową sobotnią stanął wszakże Milovanovicz w szeregu żywiołów prących do wojny. Zwrot ten komentuje prasa wiedeńska uszczypliwie, poza górnym tonem objawia się jednak zdenerwowanie.

**Paryż.** „Temps“ pisze: mowa Milovanovicza nadaje serbskiej polityce wybitnie agresywny charakter i stanowi gwałtowny akt oskarżenia przeciw Austro-Węgrom, a zarazem maksymalny program, którego urzeczywistnienie nie jest prawdopodobne, ale który zawiera oczywiste niebezpieczeństwo. W tych okolicznościach Milovanowicz nie może liczyć na przeprowadzenie swego programu, ale może zwiększyć niepokoje na Bałkanie.

**Belgrad.** Na wczorajszem posiedzeniu Rady ministrów obradowano nad kwestją rekonstrukcji gabinetu. Dziś wieczorem ma się odbyć konferencja przywódców partyjnych, która poweźmie uchwałę, czy należy uważać misję gabinetu Velimirovicza za spełnioną i on ma być zastąpiony nowym silniejszym rządem z Pasiczem na czele, lub czy ma być tylko dokonaną rekonstrukcja. Ministrowie spraw wewnętrznych Milosawliewicz i skarbu Popowicz są stanowczo zdecydowani ustąpić.

**Londyn.** „Daily Chronicle“ donosi z Brukseli, że Serbia poczyniła w Belgji zamówienie materjałów wojennych. Między innemi Serbja zamówiła **naboji i karabinów za 200.000 funtów szterlingów.** Pośredniczyła w tem jakaś angielska agencja.

**Konstantynopol.** Zapewniają, że niemiecki ambasador Marshall imieniem rządu niemie-

ckiego zgodził się na propozycję Austro-Węgier co do podwyższenia niektórych ceł na 15%.

**Konstantynopol.** Ambasador Pallavicini zwrócił wczoraj uwagę Porty na to, że w Smyrnie znajduje się 2000 tonn cukru ubezpieczonych w tryesteńskiem towarzystwie Assecurazioni Generali i że w razie deszczu cały towar będzie zniszczony, a rząd turecki będzie pociągnięty do odpowiedzialności. Ambasador zażądał tedy, aby przeznaczono magazyny dla umieszczenia tego cukru aż do ukończenia bojkotu.

**Saloniki.** W sandżaku Serres wiejska ludność bułgarska odmawia płacenia podatków wojskowych i obstaje przy dopuszczeniu jej do służby wojskowej.

**Konstantynopol.** Organ komitetu Szurej Ummet potwierdza, że posiedzenia senatu będą w przyszłości publiczne.

**Skoplje.** Serbowie otomańscy postanowili zorganizować bojkot przeciw Austro-Węgrom.

**Skoplje.** Jak zapewniają, tutejszy klub Serbów otomańskich wysłał do Belgradu swych członków dla sformułowania żądań w sprawie Bośni.

### Ultimatum Austro-Węgier.

**Berlin.** „Voss. Ztg." donosi z Belgradu: Wczoraj poseł austryacki hr. Forgach udał się do ministra Milovanowicza i zainterpelował go, czy autentycznym jest tekst jego mowy i czy Milovanowicz gotów jest usprawiedliwić się. Milovanowicz dał odpowiedź wymijającą.

**Belgrad.** W mieście krążyły wczoraj pogłoski, że Austro-Węgry postawiły rządowi serbskiemu ultimatum z powodu ostatniej mowy Milovanowicza.

**Belgrad.** Wobec pogłosek o ultimatum Austro-Węgier, powstało w mieście żywe poruszenie. Wiele rodzin przygotowuje się do wyjazdu z Belgradu.

### Konferencja posłów niemieckich w Pradze.

**Praga.** Wczoraj o wpół do jedenastej przed południem rozpoczęły się obrady w kasynie niemieckiem posłów do Rady państwa i Sejmu czeskiego. Ogółem przybyło 74 posłów, między tymi minister dr. Schreiner. Obrady toczyły się pod przewodnictwem posłów Eppingera i Pachera. Eppinger zdał sprawę z żądań Niemców, sformułowanych przez niego w swoim czasie, poczem dr. Pergelt omawiał zajścia, zaszłe we wiedeńskiej Radzie państwa od czasu zamknięcia Sejmu czeskiego i podniósł jednomyślne postępowanie posłów niemieckich. Pos. Pacher zaznaczył w swym referacie, że zasada terytorjalności a nie zasada państwowa powinna być miarodajną dla Niemców w Radzie państwa. Narodowe rozgraniczenie i stworzenie narodowo odgraniczonych terytorjów administracyjnych jest bezwarunkowo koniecznem, dla miasta Pragi jako stolicy kraju są potrzebne osobne postanowienia w interesie Niemców.

Po dłuższej dyskusji nad referatami zebrał na końcu pos. Pergelt krótko rezultat obrad i przedłożył imieniem niemieckich posłów do sejmu i parlamentu następujący wniosek: Niemieccy posłowie Czech przyjmują zatwierdzająco do wiadomości referaty członków zarządu Eppingera, Pachera i Pergelta i wyrażają zgodę z tymi referatami, że w stosunkach, które doprowadziły do obstrukcji w sejmie czeskim, dotąd się nic nie zmieniło, dlatego nie mają żadnego powodu odstąpienia od obstrukcji. Wniosek przyjęto.

Dla podziału administracyjnego wysłano delegatów, celem wzięcia udziału w obradach z zastępcami niemieckiej Rady ludowej, i centralnym urzędem czesko-niemieckim dla miast; posłowie jednak przytem wyraźnie zaznaczyli, że zastrzegają sobie zajęcia stanowiska w tej sprawie w parlamentarnych ciałach. Ponieważ posłowie parlamentarni wybrali już 6 delegatów, desygnowali tyluż także posłowie sejmowi.

**Wiedeń.** (Tel. wł.). Wobec zapowiedzianej dalszej obstrukcji w Sejmie czeskim, prezydent Bienerth ma się starać o pozyskanie wybitnych przywódców klubowych dla gabinetu, a więc nie stronnictw, lecz osobistości, cieszące się zaufaniem stronnictw i któreby wzięły na siebie odpowiedzialność za akcję rządu. Byłaby to próba rządu koncentracyjnego.

### Z caratu.

**Londyn.** (Tel. wł.). Z Petersburga donoszą o odkryciu nowego spisku na rodzinę carską w Nowem Siole. Na trop wpadła policja przypadkowo wskutek wybuchu bomby, przyniesionej przez młodego człowieka do kawiarni Centralnej na Newskim Prospekcie.

**Petersburg.** Głośny cudotwórca prawosławny, Jan Sergiew, zmarł w Kronsztadzie. Jako spowiednik cara Aleksandra III, zdobył on był sobie wpływ znaczny i słusznie uchodził za głównego reprezentanta ciemnoty i zabobonu w Rosji. Śmierć Jana spowodowała formalną wędrówkę ludów do Kronstadu. Pogrzeb we wtorek, 5-go.

**Białogród Królewski.** W urzędzie pocztowym tutejszej stacji kolejowej zjawiło się wczoraj indywiduum zamaskowane i zmusiło personal zajęty ekspedycją listów pieniężnych do wydania listu pieniężnego, zawierającego 50.000 koron. Następnie zranił sprawca wystrzałem z rewolweru jednego urzędnika i służącego. Służący rzucił się na sprawcę, wyrwał mu rewolwer i tak długo bił go, aż ten ducha wyzionął. Policja stwierdziła, że sprawcą zamachu jest wydalony dozorca więzienny.

**Lublin.** Do „Ziemi Lubelskiej" donoszą z Chełma, że w tych dniach za pośrednictwem Banku włościańskiego sprzedany został 300-morgowy folwark Staw, przeważnie włościanom prawosławnym, gdyż ludności katolickiej Bank odmówił prawa korzystania z pożyczek. Ponieważ w tej wsi ludność prawosławna stanowi zaledwie $^1/_3$ część ogółu ludności i całej ziemi kupić nie była w stanie, przeto pozostałe grunta sprzedano prawosławnym ze wsi sąsiednich.

**Petersburg.** Na pierwszem powakacyjnem posiedzeniu Rady ministrów, ma być pomiędzy innemi rozważoną sprawa budowy nowych więzień w Królestwie Polskiem i użycia na to wolnych funduszów gminnych.

**Petersburg.** Do „Russkiego Słowa" donoszą z Warszawy, że Dmowski składał na posiedzeniu stronnictwa narodowo-demokratycznego wyjaśnienia i uzyskał votum zaufania, wobec czego posłowie przed latem mandatów nie złożą.

**Petersburg.** Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało rozporządzenie, by spraw o zmianę wyznania, bez względu na to czy duchowieństwo prawosławne wyraziło swą opinję czy nie, nie zatrzymywano w kancelarjach dłużej nad jeden miesiąc.

**Petersbnrg.** Prezydent Dumy Chomiakow został onegdaj przyjęty przez cara w Carskiem Siole. Przyjęcie trwało półtora godziny. Podczas audjencji prezydent zdał sprawę z czynności Dumy. Jak dzienniki twierdzą, przy tej sposobności omawiano także masowe wyroki śmierci, wydane ostatniemi czasy, jakoteż nieporządki w policji moskiewskiej.

**Berlin.** Biuro Wolffa donosi z Petersburga: Prezydent Dumy doniósł zastępcom prasy, że podczas posłuchania u cara poruszył wszystkie bieżące kwestje, traktowane w Dumie i w komisjach, jak niemniej interpelacje i rozmaite zajścia podczas dyskusji w Dumie, i odniósł wrażenie, że wszystkie pogłoski o możliwości powodzenia intryg, mających na celu rozwiązanie lub usunięcie Dumy, są nieuzasadnione.

**Petersburg.** Brat premiera, A. Stołypin występuje w „N. Wremja" w obronie kary śmierci. Uznając, że prawo rozporządzania się życiem człowieka jest prawem okropnem, Stołypin twierdzi, że gdy państwo wypuszcza to prawo ze swych rąk, to przywłaszczają je sobie samozwańcy, którzy posługują się nim bez wszelkich ograniczeń. Cały ten artykuł jest w ścisłym związku z protestem przeciwko karze śmierci, wygłoszonym przez kobiety na zjeździe i przez posłów opozycyjnych w Dumie.

**Kijów.** Z Białej Cerkwi donoszą, że jedną ze spraw o zabójstwo musiano przerwać, gdyż jeden ze świadków wskazał na sołtysa, zasiadającego w charakterze przysięgłego w sądzie, jako na zabójcę.

**Saratow.** Ziemstwo gubernialne postanowiło wykluczyć ze zgromadzenia szlachty byłego posła do Dumy Kostlarewskiego, skazanego za podpisanie odezwy wyborskiej i lekarza Czenykajewa, skazanego za należenie do związku włościańskiego.

### Wybory do senatu.

**Paryż.** Do senatu wybrano dotąd 103 członków, między nimi 26 republikanów z lewicy (7 nowo wybranych), 31 radykałów, 30 socjalistycznych radykałów, 1 niezawisłego socjalistę, 10 postępowych republikanów i 5 konserwatystów.

**Paryż.** Dzienniki radykalne wyrażają wielkie zadowolenie z powodu wyniku wyborów do senatu, który równa się zupełnemu zwycięstwu rządu. Dzienniki konserwatywne i nacjonalistyczne ubolewają z powodu wzrostu radykalizmu.

## Trzęsienie ziemi we Włoszech.

**Rzym.** Dziennik „Tribuna" wyraża pochwałę dla rządu, który wobec nie dającego się opisać nieszczęścia, rozwinął tak szybką, energiczną i rozległą akcję ratunkową i donosi dalej, że rząd zwoła wkrótce parlament na nadzwyczajną sesję i zażąda od niego pełnomocnictw dla przywrócenia władz administracyjnych i sądowych w zniszczonych miastach, oraz koniecznych bezzwłocznie kredytów. Dziennik donosi dalej, że rząd nie zamierza zaciągnąć pożyczki, lecz raczej ma na myśli oszczędności budżetowe, oraz czasowo ograniczone podwyższenie jednego lub dwóch podatków głównych. Z podwyższonych w ten sposób dochodów mają być odbudowane gmachy publiczne i prywatne, domy w miasteczku.

**Rzym.** Wczoraj wieczorem odbyto zgromadzenie centralnego komitetu ratunkowego, na którem prezydent ministrów Giolitti przedłożył sprawozdanie z dotychczasowej działalności rządu. Giolitti podniósł poświęcenie, jakiem para królewska i królowa matka i inni członkowie dworu, biorą udział w akcji ratunkowej.

**Rzym.** Minister sprawiedliwości Orlando telegrafuje z Gaety do prezydenta ministrów Giolittiego, że królowa Helena przed udaniem się na okręt „Regina Ellena" odwiedziła 200 rannych kobiet i dzieci. Król zwiedził kilka miejscowości, dotkniętych trzęsieniem ziemi.

**Rzym.** Transport rannych trwa dalej. Wedle informacji oficjalnych przewieziono dotąd na okrętach włoskich **10 370 rannych**, na angielskich **1200**, niemieckich **900**, rosyjskich **800**.

**Turyn.** Prezydent ministrów Giolitti oświadczył w rozmowie z korespondentem „Stampy", że spodziewa się, że akcja pomocnicza dla dotkniętych trzęsieniem ziemi odniesie dobry skutek, chociaż wszystkim dodomódz— jest rzeczą niemożliwą.

Wedle informacji ministra Orlanda zginęła połowa ludności. Dotąd wydobyto **80.000 trupów**. Obawa epidemji z powodu tak znacznej liczby trupów, jest większa, niż po bitwie pod Mukdenem.

**Wiedeń.** Wczoraj wieczorem wyruszyła ekspedycja ratunkowa wiedeńskiego Towarzystwa ratunkowego do okolic Włoch dotkniętych trzęsieniem ziemi. Na dworcu między innymi zjawili się także sekretarz ambasady włoskiej i wiele innych osobistości, oraz członkowie tutejszej kolonji włoskiej.

**Palermo.** Na okręcie Umberto przybyło tu 700 ocalonych zdrowych i 150 rannych. Wiele innych przybywa kolejami. Szkoły zamieniono na szpitale.

**Rzym.** Minister sprawiedliwości Orlando telegrafował do Giolittiego, że król wróciwszy do Messyny oglądał wraz z królową urządzone przez wojsko szpitale. Ludność z płaczem rzucała się przed parą królewską na kolana. W Messynie król przechodził ulicami miasta i pocieszał nieszczęśliwych, i dopiero wieczorem wrócił na pokład okrętu „Regina Ellena".

**Rzym.** „Messagero" donosi: że w Messynie aresztowano za rabunek 200 indywiduów, które będą sądzone przez sąd wojenny.

**Catania.** W Messynie trzęsienia ziemi trwają dalej co wywołuje wielką panikę, W Catanji umieszczono 1000 rannych. Trzej ranni dostali napadu szału.

**Zofia.** Sobranie uchwaliło 50.000 franków na rzecz ofiar katastrofy we Włoszech.

**Tryjest.** Tutejsza rada miejska uchwaliła 30.000 koron dla ofiar katastrofy, zaś tutejszy austrjacki zakład kredytowy 10.000 kor.

**Rzym.** Dziennik urzędowy ogłasza, że z powodu katastrofy w Messynie i Reggio di Calabria ogłoszono stan wojenny.

## Nowinki.

**Pomnik Mickiewicza w Paryżu.** W Paryżu powstał komitet dla budowy pomnika Adama Mickiewicza w Paryżu. Na czele komitetu stoi znany pisarz francuski Marius Ary Leblond, zastępcą przewodniczącego jest rodak nasz p. A. Schürr. Komitet wydał już odezwę, zachęcającą do zbierania składek, w której podnosi nie-

zwykłe znaczenie Mickiewicza, jednego z najsławniejszych synów Polski, jednego z największych mężów ludzkości i apostoła wielkich idei francuskich.

Dalej wskazuje odezwa na dawną przyjaźń dla polskich bohaterów, którzy krew swoją przelewali w oddziałach francuskich. Paryż winien szczególną wdzięczność Mickiewiczowi, który był również profesorem w „Kolegium francuskiem".

**Wiele jest Słowian w Ameryce?** Najwięcej Słowian emigruje rok rocznie do Ameryki, która dziś stała się zbiornikiem Słowiańszczyzny. Według statystyki obliczono, że w roku 1906 stan liczebny Słowian w Stanach Zjednoczonych przedstawiał się następująco: Polacy 3,000.000, Słowacy 500.000, Rosjanie i Rusini 350.000, Czesi 300.000 Serbo-horwaci 250.000, Słowieńcy 120,000. Serbowie łużyccy 12.000. Bułgarzy 6.000. Razem było 5 miljonów Słowian na dalekiej obczyźnie.

**Szczepienie ospy obieżysasom.** Władze pruskie wydały nowe przepisy, dotyczące szczepienia ospy wśród robotników zagranicznych, które zaczną obowiązywać od wiosny. Dotychczas podejmowano szczepienie ospy na stacjach granicznych, według nowych przepisów zaś odbywać się będzie szczepienie dopiero na miejscu nowego pobytu robotników, i to w tym celu, aby lekarz, wykonujący szczepienie, mógł mieć pogląd na wynik szczepienia.

**Warto było przeprowadzać rewizję** 25 grudnia na stacji w Petersburgu. Dymisjonowany podporucznik Tropimow oznajmił żandarmerji kolejowej, że go w drodze okradziono. Zrewidowano rzeczy pasażerów, ale to nic dało żadnych wyników. Wówczas Trofimow zażądał, by dokonano rewizji osobistej u całej służby kolejowej. Rewizja się odbyła, ale znowu bez rezultatów. Trofimow zażądał spisania protokołu. Dopiero teraz, po czterogodzinnych poszukiwaniach, władze żandarmskie zapytały Trofimowa, co właściwie mu skradziono. Można sobie wyobrazić zdumienie i oburzenie wszystkich, gdy się okazało, że zginął mu koszyczek z czterema ciastkami, pudełeczkiem papierosów i pudełeczkiem zapałek.

**Pomysłowy szantaż.** Jeden z urzędników kolejowych w Warszawie, p. W. S., padł ofiarą nader pomysłowego szantażu. W chwili, gdy wychodził w godzinach rannych z bramy domu przy ul. Marszałkowskiej, podeszła doń dziewczynka, licząca z wyglądu około 11 lat. Dziewczyna ze łzami w oczach zwróciła się do pana S. z następującą prośbą:

— Proszę pana, mama zachorowała i muszę napisać do siostry Agnieszki, żeby przysłała mi z pięć rubli. Ale to daleko, więc trzeba kogo posłać. Niech pan mi napisze, żeby przysłała pieniądze.

Pan S. wyjął wówczas bilet wizytowy i ołówkiem skreślił prośbę dziewczynki, przyczem podpisał jej rzekome imię: Stasia.

Po powrocie do domu, pan S. ze zdumieniem dowiedział się, iż podczas jego nieobecności przychodził jakiś człowiek, który wręczył pani S. bilet wizytowy męża, z prośbą o 5 rubli. Człowiek ten oświadczył, iż przychodzi z restauracji, gdzie właśnie przebywa pan S. Pani S., która nosi imię Agnieszki, żądaną kwotę wypłaciła oddawcy. Okazało się, iż podpis na liście, oraz dopisek: „matka chora", wytarto starannie gumą.

**Palenie zwłok** z dalekiego Zachodu przybyło już na nasze ziemie; właśnie w Warszawie ukonstytuowało się osobne stowarzyszenie „Krematorjum". Zagaił je znany literat, Wojciech Szukiewicz, który wszedł także do zarządu nowego towarzystwa—ze sfer literackich wybrano także p. Adolfa Neuwert-Nowaczyńskiego. Postanowiono utworzyć stowarzyszenie zwolenników spalania zwłok, celem którego będzie spalanie zwłok za granicą do chwili zbudowania krematorjum w Warszawie. Stowarzyszenie to zajmie się także zbudowaniem hal specjalnych dla przechowywania urn ze spalonemi zwłokami. Wedle obliczeń, koszta całej kremacji wraz z przewiezieniem zwłok za granicę i dostarczeniem urny rodzinie, wyniosą sumę minimalną, zależną od liczby stowarzyszonych. Postanowiono zorganizować biuro zarządu przyszłego stowarzyszenia, w którem istnieć będzie biblioteka i modele krematorjum.

**Samobójstwo 16-letniej małżonki.** W samą noc sylwestrową rzuciła się z trzeciego piętra jednego z hoteli w Berlinie 16-letnia żona wydawcy pisma „Jutro" Dolly Landsberger, właśnie w chwili, gdy oboje małżonkowie mieli uroczyście obchodzić zakończenie starego roku. Powód tego rozpaczliwego kroku młodziutkiej kobiety nieznany. Może zagadka tkwi w poprzednich jej dziejach, bo niezwykłe to jej małżeństwo w 16-ym roku życia przyszło do skutku jedynie przez ucieczkę jej w październiku z. r. z domu rodzicielskiego do Londynu, gdzie natychmiast poślubiła dra Landesbergera i następnie młoda para, udawszy się w podróż poślubną, stanęła w Berlinie.

**Z rozpaczy za córką.** Podwójne samobójstwo w noc sylwestrową popełniło małżeństwo Gordy w Nowym Jorku w porozumieniu ze sobą i w tej samej chwili. W pozostawionym liście tłumaczą oni ten krok bezgraniczną rozpaczą za zmarłą przed kilku dniami córką, bez której nie chcieli nowego roku zaczynać. Gordy był profesorem uniwersytetu miejscowego.

## Pokłosie ludowe.

**Zakliczyn.** Tu i owdzie trafia się jeszcze na wsi chałupa dymna. Bardzo dużo jednakże spotkać można chat o kominach „drągowych" oblepionych gliną. Taki komin oczywiście bardzo prędko się psuje i przez dziury wydostają się iskry na strych — no i gotowy pożar. Wprawdzie nowych domów z takimi kominami budować nie wolno, ale nie istnieje przymus, aby stare kominy przebudować. Czasem i nie wartałoby w starej, zetlałej chałupinie stawiać nowego komina, a wreszcie nie każdego przecież chałupnika na taki wydatek stać. Trzeba zapłacić furmankę za przywiezienie cegły, murarz drogi, cega droga... Zdaje się niejednemu, że ten wydatek się nie opłaci i mieszka takżdany na wolę Boską — „może się ta nie zajmie". A jak się zajmie i spali nieraz całe mienie, wtenczas lament, płacz, bieda... wtenczas się żałuje, że się nie postawiło murowanego komina. Pastwą płomieni właśnie z powodu złego komina stało się całe mienie dwóch gospodarzy w Lusławicach. Wieczór 23 grudnia piekły kumoszki w domu Kozika placki na święta. Przez komin dostały się iskry na strych i w okamgnieniu cały dom stanął w płomieniach. Od domu zajęła się stonoła sąsiada i spaliła się wraz z kilkudziesięciu kopami zboża. Dla czego gminnej sikawki nie było przy ogniu?—niewiem. Szkoda, że zakliczyńska straż pożarna tylko z jedną sikawką przybyła na miejsce pożaru. Ludzie byli, tylko nie było czem ratować, a przecież każdy musi mieć w domu narzędzia potrzebne przy pożarze. *(Jj.)*

## Z dnia.

— Gdzież?

— Padam do nóżek! Za interesami! Zima uczciwa swe robi, mróz siarczysty, to i człowiek biegnie szybko, żeby się trochę zagrzać. A pan dokąd, jeżeli można wiedzieć?

— Do domeczku! wracam z biura na obiad.

— Słusznie, o słusznie! odpowiedziałem — posiłek po pracy, to grunt. W jednę stronę idziemy, jak widzę, to może pójdziemy razem.

— Z największą przyjemnością! Ale może wstąpimy na krupniczek? To dobrze robi na mróz.

Weszliśmy do handelku. Najpierw krupniczek, potem kiełbasa z widelca i wreszcie usiedliśmy przy bombce.

— Cóż pan myśli o „Gazecie Powszechnej"? — zapytałem mego towarzysza.

— Zacne pismo! Ma przyszłość przed sobą!

— Pan zapewne już jest prenumeratorem?

— Ale gdzie, panie dobrodzieju! Teraz ciężkie czasy, człowiek nie może pozwalać sobie na takie zbytki, jak gazeta.

— Ja był bym trochę innego zdania — powiadam. — Najpierw trudno uważać gazetę za zbytek.

Przecież to rzecz prawie niezbędna w każdym domu.

— Racja! Przyznaję! Każdy powinien jakąś gazetę czytać, tylko że to kosztuje...

— Iii! taki koszt! 1 korona 50 hal. to nic takiego wielkiego. Na to chyba każdy zdobyć się może!

— To się tylko tak wydaje, — wykręca się ów jegomość. — Teraz tak ciężko o grosz, że i 1 korona 50 hal. znaczy dużo. Ale może jeszcze jedną?

Przyszły znowu duże bombki. Zgadaliśmy się trochę o ciężkich czasach, o mrozie, o wojnie i tak przy pogawędce poszły znów dwie bombki. Wreszcie mój towarzysz spoglądał na zegarek.

— Bójcie się Boga! Już dwie! Trzeba iść do domu, bo jeszcze z tego wszystkiego obiadu nie dostanę! Płacić!

Dwa krupniczki, dwa „widelce" i sześć okocimskich większych kosztowały przeszło koronę 50 halerzy, które mój towarzysz jakoś z lekkiem sercem zapłacił. Brała mię ochota wspomnieć o ciężkich czasach, o 1·50 kor. na gazetę, ale machnąłem na wszystko, bo wiem, że tego nie przekonałbym wówczas — ale inni, inni niech to na trzeźwo rozważą i „Gazetę Powszechną" zaprenumerują. *W. Z.*

## W zimowe wieczory.

### II.

Na publiczne występy drużyny mogą się złożyć albo same sztuki, albo deklamacje, śpiewy i sztuki. W jednym i drugim wypadku występ winno poprzedzać przemówienie, wyjaśniające cel, oraz krótką treść sztuk, mających się odegrać. Przyczyni się to wielce do silniejszego zainteresowania się widzów całą akcją. Ile możności baczyć należy, ażeby wzbudzić w widzach nastrój, odpowiadający założeniu występu, jednakowoż nie nużąc ich wcale. A więc na obchody patrjotyczne, a szczególnie na uroczyste obchody rocznic walk narodowych (1831 i 1863 r.) należy wybierać same utwory poważne, bądź to przedstawiające te smutne dzieje, bądź to utwory ze spółczesnego życia, ale o poważnej lecz nie nudnej, męczącej treści. Prędzej można sobie pozwolić na jedną wesełszą sztukę przy obchodach rocznic zwycięstw narodowych, zawsze jednak musi się utrzymać wyższy poziom ogólnych wrażeń. Przedstawienia przygodne, obliczone jedynie na efekt zewnętrzny, na rozweselenie widzów, muszą być naturalnie utrzymane w tonie wesołej pustoty, który przecież kryć powinien pewne moralne wskazania, karząc ze sceny wady pozechne.

Przy urządzaniu wieczorków z programem urozmaiconym, musimy również zważać na ich cel. Jeśli więc ma to być wieczorek patrjotyczny, trzeba wybrać i pieśni i deklamację i sztuczkę, któreby jako całość dały należyty obraz tej chwili z przeszłości, którą pragniemy uczcić. Jeśli to zaś ma być wieczorek, skierowany przeciwko rozwielmożnionemu pijaństwu itp., to również musimy wybrać odpowiedne śpiewy, deklamacje i sztuczki.

Wprawdzie każde takie przedstawienie pociąga za sobą pewne koszta, lecz z drugiej strony nie rzadko pozostaje czysty zysk. Najłatwiej jest znaleźć z pewnością cel taki, na który można złożyć ten zysk, lecz i w tym kierunku radziłbym trzymać się pewnych zasad. Przedewszystkiem zachować należy pewną część dochodu na wydatki następnego przedstawienia, a dopiero w dalszym ciągu naradzić się nad użyciem dobrem pozostałych pieniędzy. Z wielu stron kraju podnoszą się żale na brak domów ludowych po wsiach, w którychby mogły znaleźć pomieszczenie instytucje oświatowe i kulturalne, w którychby mieściła się Czytelnia, Kółko rolnicze, Teatr itp. Tam, a nie w karczmie, powinno jednoczyć się życie towarzyskie wsi, tam a nie gdzieindziej powinni się schodzić co wieczór młodzi i starzy na wspólną pogawędkę i czytanie, na wspólną zabawę. I rzeczywiście brak ten daje się silnie odczuć. Dlatego też drużyna teatralna dążyć powinna do stworzenia takiego ogniska i do urzeczywistnienia tego celu nie żałować trudu, pracy i pieniędzy. Nie oglądając się na postronną pomoc, stwórzmy sobie sami miejsce wspólnej zabawy i nauki, a tym sposobem najprędzej, bez ustaw i paragrafów, wyrugujemy ze wsi karczmę i pijaństwo!

Całokształt pracy teatralnej i choralnej wśród ludu polskiego jednoczy się w Związki teatrów i chórów włościańskich we Lwowie (ul. Chodorowskiego L. 5 I. p.), który udziela wszelkich rad i wskazówek, organizuje amatorskie drużyny włościańskie w stałe towarzystwa, pod nazwą: „Teatru i chóru włościańskiego", aby pracy tej nadać pewną ciągłość i utrwalić jej byt w danej miejscowości, wspomaga drużyny materjalnie, pośredniczy w nabywaniu i pożyczaniu kostjumów, dekoracji, peruk, książek itp. — Oprócz tego, pragnąc dostarczyć teatrom włościańskim nowych utworów dramatycznych, wydaje Związek „Bibljotekę teatrów włościańskich", o której jeszcze pomówimy. Wydaje dalej miesięcznik „Poradnik teatrów i chórów włościańskich", gdzie pomieszcza wiele artykułów treści fachowej, bardzo potrzebnych i kierownikom i samym amatorom.

Za pośrednictwem Związku można nabywać wszystkie utwory, nadające się dla przedstawień włościańskich, i zasięgać w tej mierze wszelkich informacji.

„Bibjoteki teatrów włościańskich" ukazały się dotąd 3 tomiki, o których również chcę kilka słów powiedzieć.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

**Władysław Wąsowicz.**

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.